



Jaiska

na postrzyżynach

Autor: Agnieszka Horemska-Wiącek
Czyta: Karolina Szczygieł

rezerwat archeologiczny



Genius loci

przekrój poznania

Tego dnia Mama powiedziała, że pójdę z nią do pracy do muzeum! Lubię tam chodzić, bo Mama wymyśla mi wtedy różne zabawy. Jest też tam dużo zabawek i zawsze mogę się nimi bawić. Moja ulubiona zabawka to owca na biegunach. Są również drewniane puzzle i lalki zrobione z materiału i włóczki, a nawet drewniane miecze i tarcze!

Gdy dojechałyśmy do muzeum, najpierw poszłyśmy zostawić kurtki do takiego specjalnego pomieszczenia na piętrze, gdzie nie wolno wchodzić zwiedzającym, bo tam pracują tylko archeolodzy. W pokoju siedział przy stole jakiś Pan i oglądał bardzo stare i zniszczone monety. Mama powiedziała, że zostawimy tutaj rzeczy i wyjdziemy szybko aby nie przeszkadzać. Z chęcią posłuchałam, bo już chciałam iść się pobawić, jednak gdy wychodziłyśmy zauważyłam, że na stole coś błysnęło, niestety nie zdążyłam przyjrzeć się co to było.

Zeszłyśmy na dół i Mama zapytała, czy nie chciałabym zwiedzić muzeum. Oczywiście, że chciałam, chociaż już kilka razy tu byłam. Od razu pobiegłam na wystawę! W szczególności lubię tam chodzić po szklanej podłodze! Jak byłam młodsza, to się bałam na nią wejść, ale teraz już się nie boję! Pod szkłem znajduje się taki stary mur. Potem przeszłyśmy do drugiego pomieszczenia gdzie jest olbrzymi wykop archeologiczny oraz gablota z zabytkami. Podeszłam do gabloty i zobaczyłam, że leży tam fragment złotej rybki, która kiedyś przeniosła mnie i naszego psa – Nef, do średniowiecza! Poznałam tam dziewczynkę o imieniu Dobromiła. Potem dzięki rybce wróciłam znowu do swoich czasów, ale chętnie bym jeszcze kiedyś odwiedziła Miłkę.

Po zwiedzaniu wyszłyśmy do holu, gdzie stoi biurko, przy którym siedziała bardzo miła Pani, z którą Mama pracuje. Pani bardzo ładnie rysuje i narysowała dla mnie słonika! Potem jeszcze poprosiłam o baranka i też mi narysowała! Mama przyniosła mi kredki i powiedziała, że jeśli chcę, to mogę te rysunki pokolorować. Postanowiłam to zrobić, a potem jeszcze bawiłam się tymi zabawkami, o których wcześniej wspominałam. Oczywiście, najwięcej jeździłam na baranku! Mama pozwoliła mi również ubrać się w dziwny płaszcz, taki sam jaki nosili ludzie w średniowieczu. Jak go założyłam okazało się, że jest tak długi, że mogę się nim cała okryć. Bawiłam się naprawdę dobrze, ale w pewnym momencie zachciało

mi się pić i Mama powiedziała abym poszła do tego pomieszczenia, gdzie zostawiłyśmy swoje rzeczy i wzięła z plecaka sok.

Gdy weszłam do pracowni – bo tak nazywa się ten pokój, monety wciąż leżały na stole, ale w pomieszczeniu nikogo nie było. Poszłam do swojego plecaka po picie, ale wtedy znowu coś mi błysnęło na biurku. Wiem, że Mama zawsze mówi, że nie wolno ruszać cudzych rzeczy, ale ja nie chciałam ruszać, chciałam tylko zobaczyć co to. Podeszłam więc do stołu i okazało się, że lśnił tak jeden z tych pieniążków. Postanowiłam go obejrzeć. Był nieduży i wyglądał jakby to była tylko część monety – taki kawałeczek. Przyjrzałam się i zdziwiło mnie, że są tam takie dziwne znaczki, zupełnie nie przypominające literek. Pewnie nie powinnam dotykać monety, ale bardzo chciałam zobaczyć co jest po niewidocznej stronie. Wzięłam więc ją do ręki i obróciłam w palcach.



Rys. Karolina Szczygieł

Ledwo to zrobiłam w powietrzu uniósł się kurz zasłaniający wszystko wokół, a gdy opadł stałam na podeście wału obronnego w średniowiecznym grodzie! Znowu przeniosłam się w przeszłość ale tym razem wiedziałam już gdzie jestem i przypuszczałam, że dzięki monecie, którą trzymałam w ręce będę mogła wrócić do moich czasów, dlatego ostrożnie

włożyłam ją do kieszeni spodni, aby jej czasem nie zgubić i nie zniszczyć. W obawie, żeby nie było widać mojego ubrania, niepasującego do czasów, w których się znalazłam, okryłam się szczelniej średniowiecznym płaszczem, który wciąż miałam na ramionach i postanowiłam poszukać Dobromiły.

Trochę czasu mi zajęło poszukanie jej domu, bo byłam tam wcześniej tylko raz i to przez chwilę, a wszystkie drewniane budynki znajdujące się w grodzie wyglądały podobnie. Kiedy udało mi się znaleźć dom, zapukałam niepewnie do drzwi, obawiając się, że jednak się pomyliłam i pukam do kogoś obcego. W drzwiach stanęła jakaś Pani. Nie wiedziałam czy to Mama Dobromiły, bo wcześniej widziałam tylko jej Tatę, który jest złotnikiem u księcia.

- Dzień dobry, szukam Dobromiły – powiedziałam nieśmiało.

Nim Pani zdążyła odpowiedzieć za jej plecami usłyszałam znajomy głos:

- Jośka! Co Ty tu robisz?! – Dobromiła dobiegła do drzwi – Szukałam Cię ostatnio! Bardzo się martwiłam, że coś Ci się stało! Dlaczego tak zniknęłaś bez pożegnania?!

- Bardzo przepraszam, ale dość nagle musiałam wrócić do domu i nie zdążyłam się pożegnać – wymamrotałam zawstydzona nie wiedząc jak wytłumaczyć moje niezwykle przenosiny w czasie.

- Nigdy więcej tak nie rób! – ofukała mnie, po czym rzuciła się na szyję.

- Dziś niestety nie możemy iść oglądać grodu – odezwała się po chwili Dobromiła – mój brat ma dziś postrzyżyny i muszę pomóc przygotować ucztę.

- To jeśli mogę, to Wam pomogę! – zaproponowałam bez chwili namysłu. Moja propozycja została przez domowników ochoczo przyjęta i już po chwili wraz z Dobromiłą szliśmy z wiaderkami po wodę.

- Miłka, a tak właściwie co to są te postrzyżyny? – zapytałam w drodze do studni.

- Postrzyżyny to taki obrzęd, któremu poddawani są wszyscy chłopcy gdy kończą 7 lat.

Polega on na tym, że ojciec, albo jakiś inny mężczyzna, który został o to poproszony przez rodzinę chłopca, obcina mu włosy. Wtedy chłopiec dostaje imię i przechodzi spod opieki mamy pod opiekę taty i zaczyna uczyć się zawodu. Zostają mu także nadane prawa, obowiązki i przywileje dorosłego. Ważne jest też kto obcina włosy. Jeśli jest to ktoś inny niż ojciec to symbolicznie adoptuje chłopca i wtedy powinien mu zawsze nieść pomoc gdy zachodzi taka potrzeba – wyjaśniła mi Dobromiła.

- A Twój brat nie ma więcej niż 7 lat? – zapytałam zdziwiona przypominając sobie jak ostatnim razem spotkałyśmy jej brata na polu i wtedy wydawał mi się nastolatkiem.

- Ma, ale ja mam dwóch braci! Drugi jest młodszy i właśnie kończy 7 lat – wyjaśniła mi.

Gdy wróciłyśmy do domu, a przyznam, że trwało to długo, bo wiadra pełne wody były strasznie ciężkie, Mama Dobromiły poprosiła nas o pomoc w przygotowaniu jedzenia. Niestety nie pomogłam za dużo przy gotowaniu, bo zupełnie nie potrafiłam odnaleźć się w ich kuchni. A w sumie jej braku. Jedzenie przyrządzali nad ogniskiem, które znajdowało się w pomieszczeniu w narożniku. Trochę bałam się podchodzić zbyt blisko ognia, dlatego postanowiłam pomóc zanosząc przygotowane jedzenie na miejsce uczyty.

Na środku izby został rozstawiony podłużny stół. Przy stole nie było ustawionego ani jednego krzesła, za to stały długie ławy do siedzenia. Na stole układałam różnego rodzaju mięsa, ryby, placki i kasze. Były też w różnoraki sposób przyrządzone warzywa, takie jak np. marchewki, buraki czy rzepa.

- A ziemniaków nie podajecie? – zapytałam po chwili.

- Oj Jośka, nie wiem o czym mówisz - takiej potrawy u nas nie ma – odpowiedziała mi Mama Dobromiły. Przyznam, że się trochę zdziwiłam, no bo jak mogło nie być w grodzie Poznana poznańskiej pyry?! Stwierdziłam, że jak wrócę będę musiała zapytać się o to moją Mamę.

W końcu zaczęli zbierać się goście, przybyli nawet obcy w grodzie, ale chyba bardzo ważni ludzie, bo rodzice Miłki witali ich serdecznie, a kiedy usiedli przy stole wyjęli mały woreczek i żywo rozmawiali z gospodarzem domu. Podeszłam bliżej bo wydawało mi się, że widziałam znajomy błysk w ich rękach. Ojej! Mieli takie same monety jak ta, za sprawą której tu się znalazłam! I też nie były całe, część z nich była pocięta na drobne kawałeczki. Jeden z takich kawałeczków dostał tata Miłki. Bardzo mnie to zdziwiło.

Chciałam już wracać, aby nie przeszkadzać, ale Mama Dobromiły zaproponowała, że skoro nie jestem stąd, a tyle im dzisiaj pomogłam, to może z nimi zostaną i zobaczą jak wyglądają postrzyżyny. Nie chciałam przeszkadzać, ale przyznam, że bardzo mnie to ciekawiło, więc zostałam.

Wszyscy wyszliśmy przed dom i uroczystość zaczęła się od przemowy Taty Dobromiły o wchodzeniu w dorosłość i przywilejach oraz obowiązkach jakie się z tym wiążą. Wcześniej nie zwróciłam uwagi, ale teraz, przy dłuższej wypowiedzi, usłyszałam, że mówi z lekko obcym akcentem.

- Twój Tata nie jest stąd? – zapytałam szeptem Miłki

- Nie – odpowiedziała – Tata, jako złotnik został sprowadzony przez księcia z dalekich krajów dawno temu, ale po tym jak poznał Mamę, postanowił zostać tu na zawsze.

- Wszyscy złotnicy przybyli z daleka? – zapytałam ponownie.

- Ci pierwsi tak, ale teraz już uczą naszych chłopców. Na przykład mój brat, który ma dziś postrzyżyny od jutra też zacznie uczyć się złotnictwa!



Gdy Tata Dobromiły zakończył przemowę, zaprosił jednego z obecnych mężczyzn na środek, obok niego. Mężczyzna od razu podszedł, a Tata Dobromiły uroczysto poprosił go o ostrzyżenie jego syna i nadania mu imienia. Mężczyzna się zgodził, więc przyniesiono stołeczek, na którym usiadł brat Miłki. Podano mężczyźnie dziwne nożyczki, takie podobne

do nożyc jakie kiedyś widziałam u górali kiedy strzygli owce. Podczas obcinania kolejnych pukli włosów, usłyszeliśmy, że nadaje chłopakowi imię Bretomił, czyli „Ten, który jest miły swoim bliskim”. Spodobało mi się to imię.

Po tym wydarzeniu przed dom wyniesiono stoły i ławy, które wcześniej stały w domu, po czym wszyscy zajęli miejsca i zaczął się uroczysty obiad.

Gdy już zjedliśmy główne dania, Miłka podała mi drewnianą miskę pełną winogron.

- Poczęstuj się – zachęciła mnie – nie wiem czy to kiedyś jadłaś. To winogrona. Uprawiamy je dopiero od niedawna.

- Bardzo dziękuję – wzięłam jedno, ale zaraz rozgryzłam pestkę i zrobiłam zniesmaczoną minę.

- Nie smakują Ci? – zdziwiła się Dobromiła.

- Smakują, smakują! – zapewniłam – tylko rozgryzłam pestkę...

- Mój starszy brat zawsze mi mówi, że jak zjem pestkę to mi roślinka w brzuchu wyrośnie, ale chyba po prostu mnie tak starszy.

- Tak, na pewno cię straszy! – przytaknęłam ale jednak postanowiłam zapytać się Mamy jak wróć, czy to możliwe.

Zaczęło robić się późno, więc podziękowałam za zaproszenie i pożegnałam się z Miłką i jej rodzicami. Postanowiłam poszukać jakiegoś miejsca, gdzie będę mogła się przenieść do moich czasów i nikt z obecnych tutaj mnie nie zauważy. Schowałam się więc za jednym z krzaków i wyjęłam monetę. Spojrzałam się tym razem na jej drugą stronę, której wcześniej nie widziałam. Tutaj też znajdowały się niezrozumiałe znaki. Zaczęłam obracać przedmiot w palcach tak jak wcześniej i przyznam, że odczułam dużą ulgę, gdy zobaczyłam, że wokół zaczyna się podnosić z ziemi piach i wirować wokół mnie. Po chwili znowu stałam w pomieszczeniu, z którego przeniosłam się w przeszłość.

Po chwili wszedł do pokoju Pan, który tu wcześniej siedział.

- Tylko jej nie połknij – uśmiechnął się wskazując na monetę, którą trzymałam. Wiedząc, że nie powinnam brać jej do ręki pokiwałam głową, przestraszona czy nie dostanę zaraz bury.

Na szczęście nie dostałam.

- To dirhem - moneta arabska, a właściwie jej kawałek. Widzisz te dziwne wzorki? To są napisy arabskie. Jest ucięta bo była bardzo cenna i dzielono ją na drobniejsze części, tak jak my dziś rozmieniamy pieniądze – wytłumaczył mi Pan.

Spojrzałam się na dirhem trzymany w ręce.

- Jest bardzo stary? – zapytałam.

- Bardzo, może pamiętać Mieszka I.

Odłożyłam monetę na miejsce, z którego ją zabrałam i wybiegłam szybko z pokoju szukać Mamy.

– Mamo, Mamo! Czy Kornel miał postrzyżyny? – zapytałam o mojego starszego kuzyna.

Mama spojrzała na mnie zaskoczona.

- Nie Josiu, Kornel nie miał postrzyżyn. W dzisiejszych czasach raczej już nie praktykuje się tego zwyczaju. A skąd to pytanie?

- Z ciekawości! – i nim Mama zdążyła się zapytać o coś jeszcze dodałam szybko – a czy w średniowieczu uprawiano u nas ziemniaki?

- Nie, ziemniaki pochodzą z Ameryki Południowej, w Europie pojawiły się dopiero w XVI wieku.

- A jak się połknie pestkę to nie może wyrosnąć w brzuchu roślinka, prawda?

Mama uśmiechnęła się.

– Nie Josiu, nie może.

Wieczorem pomagałam zrobić mamie kolację.

- Wiesz Mamo, w średniowieczu było dużo ciężiej niż dziś – zaczęłam smarując chleb masłem i nakładając na niego szynkę.

- Dlaczego tak uważasz? – zapytała Mama.

- No bo musieli nosić ciężkie wiadra z wodą i nie mieli kuchenki, tylko musieli wszystko gotować nad ogniskiem. No i nie mieli ziemniaków – zaczęłam wymieniać.

- Czyli nie chciałybyś żyć w średniowieczu?

- Nie, wolę nasze mieszkanko i wannę. Mamuś, a Ty byś chciała żyć w średniowieczu? – zapytałam, a gdy Mama nie patrzyła zrzuciłam kawałek szynki pod stół gdzie nasz pies i kot czekali na kąski.

- Nie, nie chciałabym tam mieszkać. Chciałabym zobaczyć jak to wszystko wyglądało, przeżyć tam dzień, może trochę więcej, ale mieszkać na stałe absolutnie nie.

Pomyślałam, że w takim razie jeśli jeszcze kiedyś udałoby mi się odbyć podróż w czasie, to może Mamę zabiorę ze sobą. Pewnie niektóre rzeczy, o których myśli, że wie, kiedyś wyglądały zupełnie inaczej!